

PRZYJAŹŃ, KTÓRA ZMIENIŁA SIĘ W NIENAWIŚĆ.

A high-contrast, black and white silhouette of a person's head and shoulders in profile, facing left. The person has dark, wavy hair. The background is a deep purple with wisps of white smoke or steam rising from the bottom and sides, creating a moody and atmospheric effect.

LOOK AT ME PRINCESS

LOOK #1

ALEKSANDRA NIL



Copyright ©
Aleksandra Nil
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Kamila Reclaw
Korekta:
Wiktoria Kulak
Joanna Boguszewska
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-509-0

ALEKSANDRA NIL

LOOK AT ME PRINCESS

LOOK #1

OŚWIĘCIM 2023

PROLOG

HISTORIA PIERWSZEJ MIŁOŚCI

Staruszka chwyciła drżącymi dłońmi filiżankę. Przymknęła oczy, a już po chwili rozkoszowała się smakiem naparu. To było naprawdę piękne lato i wraz z wnuczką i jej przyjacielem prześiadывała na tarasie, wspominając wybryki z jej młodzieńczych lat. Życie tak szybko przemija, wiedziała o tym doskonale, jak również o tym, że swoje siedemnaste urodziny obchodziła tak dawno temu. Siedemnaście lat... najlepszy czas – pomyślała.

– Babciu! – odezwała się jej wnuczka Aya, śliczna, drobna dziewczynka z włosami w kolorze ciemnej czekolady, spiętymi w dwa kucyki. Była drobna i słodziutka.

Dziewczynka podeszła do swojej babci. Nieco niższy i blond-włosy chłopiec zatrzymał się tuż obok. Nigdzie się bez niej nie ruszał.

– Tak, skarbie? – Kobieta wbiła intensywniej wzrok w tę dwójkę i odchrząknęła z uśmiechem, odstawiając filiżankę na brązowy stolik.

– Bo... Bo Cole chciał cię o coś spytać. – Dziewczynka odpowiedziała niepewnie, spuszczać głowę. Chłopiec otworzył zaś usta i spojrzał na towarzyszkę z niedowierzaniem.

– Nieprawda! To ty chciałaś!

– Ty kablu! – pisnęła i tupnęła nóżką.

– Ale o co chodzi? – Staruszka parsknęła śmiechem, splatając pomarszczone dłonie.

– No bo Aya...

– Opowiedz nam o swojej pierwszej miłości! – wykrzyczała szatynka, przerywając towarzyszowi.

Starsza kobieta zamrugnęła kilkakrotnie powiekami, myśląc, że się przesłyszała.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł... – zaczęła niepewnie i uciekła wzrokiem na pobliskie drzewa.

Jej pierwsza miłość należała do trudnych. Nastoletnia, niepewna, strachliwa i momentami niedojrzała. Przynajmniej z jej strony. Była zwykłą nastolatką, bez żadnych doświadczeń w kwestiach damsko-męskich. Nie wiedziała, jak wyrazić swoje uczucie i nie potrafiła rozmawiać o „tych” sprawach. Zwłaszcza z... nim.

– Jesteście pewni, że chcecie wysłuchać tej długiej historii? – spytała po chwili z uśmiechem, bo poczuła przyjemne wibracje na samą myśl o swoich najpiękniejszych latach.

Historia była przepełniona szczęśliwymi chwilami, ale również upadkami i momentami, które do tej pory sprawiały jej sercu ból.

– Wiecie, że wszystko zaczęło się, gdy miałam tyle samo lat co wy?

Dzieci spojrzeli na nią z błyskiem w oczach i aż otworzyły szerzej powieki. Kobieta uśmiechnęła się radośnie pod nosem, poprawiając na skrzypiącym bujanym fotelu. Aya przyjaźniła się z Cole’em, odkąd skończyła zaledwie cztery latka. Poznała go na placu zabaw i od tej pory byli nierozłączni.

– Poznałaś dziadka? – wykrzyczała zaciekawiona dziewczynka. Staruszka pokręciła rozbawiona głową.

– Poznałam mojego najlepszego przyjaciela.

Wzięła głęboki oddech i pogłaskała psa, który podszedł do nich jakby też zaciekawiony opowieścią. Każdego kolejnego psa nazywano w jej rodzinie Hachi, wyobrażając sobie, że to wciąż ten sam ukochany pierwszy pupil. Jakimś dziwnym trafem, wszystkie kolejne miały podobny wygląd i usposobienie.

– Jakim był przyjacielem? – spytał wyczekująco blondyn, opierając brodę na dłoniach. – Fajnym?

Jego przyjaciółka zaśmiała się, gdy niewielki kundelek podbiegł do niej i polizał ją po drobnej rączce.

– Najlepszym – odpowiedziała zamyślona staruszka, głaszcząc psa, który przed chwilą wskoczył na jej kolana, napętniając serce radością.

– Babciu, nie przeciągaj! Opowiadaj – zachichotała Aya.

Kobieta pogłaskała psa po pyszczku, po czym rozmarzona spojrzała na drzewo, które wszystko jej przypominało.

– Wszystko zaczęło się od...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

PRZYJACIELE NA ZAWSZE

Kwiecień 2005 roku

– Leila, usiądź obok Bridget i Blake’a.

Skinęłam głowę i posłuchałam mamusi. Usiadłam obok mojego czteroletniego brata bliźniaka i naszej koleżanki przy małym stoliku dla dzieci. Byłam zła, że musieliśmy pojechać na zjazd przyjaciół naszych rodziców. Podobno od teraz mieliśmy ich odwiedzać codziennie.

– Ciocia Jennifer zabrała dziś syna! Będzie nas dwóch chłopaków! – wykrzyczał radośnie Blake.

– Blake, nie mów do niej ciocia. Mówiłam ci już – skarciła go mamusia.

Posmutniał i zabrał się do kolorowania. Bridget podała mi kilka kartek i kredki. Ja miałam przed sobą kartkę z dwoma serduszkami. Super!

– Erica.

Odwróciliśmy głowy, gdy usłyszeliśmy głos naszej cioci Jennifer. Stała obok, a tuż za nią chował się mały chłopiec. Miał czarne włosy i bardzo jasną twarz.

– Jennifer. – Mama aż gotowała się ze złości.

Patrzyłam na chłopca, którego mama po chwili odtrąciła nogą tak mocno, że prawie się przewrócił.

– Idź się pobawić, ale sam. Nie zbliżaj się do tych dzieciaków
– ostrzegła syna.

Chłopiec spojrzał na nas niepewnie. Miał takie dziwne, a zarazem ładne oczy. Jedno szare, a drugie czarne. Chyba płakał. Odszedł i usiadł przy pustym stoliku. Nie interesowała mnie już kolorowanka, mój brat i Bridget też przestali rysować.

Nasze mamy się kłóciły, ale żadne z nas nie rozumiało dlaczego i po co. Cemu dorośli się kłóć? Cemu po prostu nie mogą się przytulić i zapomnieć?

Chłopiec siedział sam i patrzył na swoje rączki. Mogłam dać słowo, że widzę na jego policzkach łzy. Było mi smutno. Nie chciałam, żeby siedział sam.

Wstałam z miejsca.

– Nie idź. Mama cię okrzyczy! – pisał Blake. Uśmiechnęłam się i nie posłuchałam go. Podeszłam do syna cici i po chwili usiadłam obok.

– Cześć – odezwałam się, a on spojrzał na mnie i otarł szybko powieki. – Jestem Leila.

– J... ja – zaczął się jąkać. – Rihaan – wydusił w końcu i szybko odwzajemnił uśmiech.

– Chcesz się w coś pobawić?

– A w co?

– Hm... – zamyśliłam się. Chciałam mu poprawić humor. – W przyjaźń! Ja będę twoją przyjaciółką, a ty moim przyjacielem. Będziemy sobie mówić wszystko!

– Naprawdę? – Jego oczy zabłyśczały.

– Tak. I bawić we wszystko, co chcesz! – zachichotałam.

– Ale nasi rodzice...

– Nic nie widzą. Kłóć się!

– Po co się kłócić. Nie rozumiem tego – burknął i przybliżył się.

– Ja też! – zachichotałam znowu, a on się wyszczerzył.

– Cemu płaczesz? – Przysunęłam krzesło do Rihaana.

Posmutniał znowu i spuścił głowę.

– M-mama mnie u-uderzyła – wydusił i pociągnął nosem.

Zrobiło mi się przykro.

– Przy mnie nie będziesz już więcej płakać! – zawołałam radośnie, aby go rozweselić.

– Obiecujesz? – spytał cicho.

– Obiecuję!

– A kiedy masz urodziny? – zapytał z zaciekawionym.

– Miałam pierwszego kwietnia – odparłam dumnie. – A ty?

– Pierwszego stycznia! – wykrzyczał radośnie. – Prawie tak samo! Nigdy nie zapomnę o twoich urodzinach – oznajmił i uśmiechnął.

– A ja o twoich!

Czerwiec, 2007 roku

– Jennifer dziś znowu rozpoczęła wojnę. – Mama siedziała na kanapie i opowiadała naszemu tacie o tym, co spotkało ją w galerii.

Wystawiłam język do Blake'a i szarpnęłam go za rękę, aby oddał pilot. Nie mogłam mu odpuścić. *Scooby Doo* to moja ulubiona kreskówka!

– W dodatku przyszła z tym swoim dzieciakiem – dodała mama. – Mówię ci, to będzie istny szatan! Jennifer i Renee nie mogli powołać na ten świat nic dobrego.

– To tylko dziecko, Erico – odparł zrezygnowany tata, a ja spojrzałam uważnie na mamę.

– Ha, mój jest, mało! – krzyknął Blake, chowając pilot do swoich krótkich spodenek, po czym zaczął uciekać. Tata posłał mojemu bratu ostrzegające spojrzenie. Mnie to już nie obchodziło.

Podeszłam prędko do okna, ponieważ zauważyłam kątem oka, że mieszkająca naprzeciwko nas ciocia właśnie wróciła do domu razem z mężem i synem. Oparłam ręce na parapecie i stanęłam na paluszkach, aby zobaczyć mojego przyjaciela.

– Ten mały jest tak do nich podobny! – usłyszałam z kanapy.

Obserwowałam z uwagą mojego przyjaciela i jego mamę, gdy wysiedli z samochodu. Często wypatrywałam, czy akurat jest w domu. Mama chłopca szarpnęła go za kurtkę. Krzyczała na niego. Bardzo krzyczała. Pociągnęła za jego długie czarne włosy, a chłopiec wybuchnął płaczem.

– Wychowają to dziecko na prawdziwego potwora! – oznajmiła mama.

Poczułam pod powiekami łzy, gdy mój przyjaciel upadł na chodnik, a ciocia nie zwróciła na to uwagi. Poszła do domu i nie przejmowała się tym, że zrobiła mu krzywdę.

– Kochanie, uspokój się... – wtrącił tata.

– Nie pamiętasz już, co nam zrobili? Jennifer i Renee?

Słuchałam moich rodziców jednym uchem, ale cały czas skupiona byłam na Rihanie. Po chwili przyjaciel spojrzał w moją stronę ze łzami w oczach. Prędko podniósł się z ziemi i uśmiechnął szeroko, widząc mnie w oknie. Pomachałam mu, starając się jak najszerzej uśmiechnąć, a on zrobił to samo. Już nie był taki smutny.

Tak bardzo się cieszyłam, że w końcu go widzę. Będę miała się z kim bawić!

– Leila! – Wystraszyłam się na krzyk mamy, gdy pojawiła się obok mnie. – Zostaw go w spokoju! Nie możesz się z nim zadawać!

– Ale mamusiu... – wyszeptałam, po czym wybuchnęłam płaczem, gdy siłą odciągnęła mnie od okna i zaciągnęła zasłony.

– Riha to przyszedł margines społeczeństwa!

Nie wiedziałam co to znaczyło, ale byłam pewna, że się myli.

Listopad 2009 roku

– Leila, zejść na dół – usłyszałam głos mamy.

Odłożyłam lalkę na dywan i podreptałam do drzwi.

– Bawie się! – odkrzyknęłam, opierając o framugę.

– Zejdź na dół. Musimy porozmawiać – powiedziała stanowczo, podchodząc do krawędzi schodów.

Mama była bardzo piękna. Miała długie, brązowe włosy i zielone, jasne oczy, które odziedziczył po niej Blake. Tata zawsze powtarzał, że pewnego dnia zabiorę jej całą urodę i będę równie piękna.

Pogładziłam skrawek swojej niebieskiej spódniczki i zesłam po schodach, po czym uśmiechnęłam się szeroko na widok rodziców.

– Usiądź, skarbie – poprosił tata.

Usłyszałam chichot, a potem zobaczyłam wstrętną twarz mojego brata. Blake był moją tchórzliwszą i brzydszą wersją. Niekiedy mocno się różniliśmy. Był bardzo podobny do taty. Ten samym wyraz twarzy, brązowe, krótkie włosy i szeroki uśmiech. Teraz przeradzający się złośliwy rechot, na dźwięk którego tylko przewróciłam oczami.

– Mówcie szybko, bo muszę wrócić do grania w simsy! – burknął Blake, a mama posłała mu swoje ostrzegawcze spojrzenie, którego powinniśmy się lękać.

– Doszła nas pewna plotka, że kolegujecie się z synem Taylorów – oznajmiła mama, a ja przełknęłam ślinę i utkwiałam wzrok w podłogę.

– Mam nadzieję, że to nieprawda – dodał tata. Nie chciał się do tego przyznać, ale zawsze zgadzał się ze wszystkim, co mówiła mama.

– Ja nie! Poza tym nawet go nie lubię. Jest głupi – odparł Blake, wzruszając ramionami.

Sam jesteś głupi!

– Leila?

– Nie, mamusiu – odpowiedziałam, krzyżując dwa palce za plecami. Czasami musiałam kłamać dla dobra sprawy.

– Ten mały diabeł przysparza samych problemów. Nauczycielka powiedziała nam, że za jego namową podłożyłaś jej igłę

na krześle. A potem skończyło się to płaczem i kozą! – Mama podniosła ton głosu, drżąc z nerwów na samo wspomnienie o moim przyjacielu.

Wielkie mi rzeczy!

– Mamy wymieniać inne sytuacje, o których nam mówiła?
– Tata spozjrzał na mnie, jakby coś przeczuwał. – Rozumiem różne szczeniackie wygłupy, ale podcięcie włosów koleżance!? Na pewno on to wymyślił. Został źle wychowany!

Tak, on to wymyślił, ale czy to ważne?

– Nie! – pisnęłam.

– Kochanie... – westchnęła mama. – Nie chcemy być wzywani po raz kolejny do szkoły, a syn naszych sąsiadów ma na ciebie zły wpływ. Masz się z nim nie zadawać, a jeżeli nie posłuchasz, dostaniesz szlaban.

Było mi smutno, że mówili tak o moim przyjacielu. On nie robił nic złego ani mnie, ani innym, a Katy, której podcięliśmy włosy, wcześniej mi dokuczała, i to była zemsta. On naprawdę jest najfajniejszym przyjacielem, jakiego można mieć!

Pokiwałam głową, a nasi rodzice odetchnęli i spojrzeli w swoją stronę, uśmiechając się.

Łatwo poszło!

– Możecie jeszcze na chwilę iść do siebie. Zaraz będzie obiad – poinformowała mama, a wtedy Blake od razu wybiegł z salonu do jadalni jak torpeda. Uwielbiał jeść.

Grudzień 2011 roku

Spojrzałam w lustro i uśmiechnęłam się, zawijając kosmyk długich brązowych włosów na palcu.

– Leila? – Podniosłam brwi, zakładając kurtkę, i odwróciłam się w stronę mamy. – Gdzie wychodzisz? – zapytała.

– Ulepić bałwana.

– Sama? – Zmrużyła oczy.

– Nie. Idę z Dylanem, Bridget, Katy i Drake’em – odpowiedziałam, krzyżując dwa palce zza plecami.

To faktycznie była cała moja paczka: mądrała Dylan, wiecznie podkradająca mamie kosmetyki Bridget, szalona, choć momentami wredna Katy i po prostu przezabawny Drake.

– Będziecie niedaleko domu?

– Nie, na placu zabaw – odpowiedziałam, a mama wstała z kanapy i podeszła do mnie.

– Ubierz się ciepło, proszę. – Chwyciła bordowy szalik i otuliła mnie nim. – Wróć po południu.

– Dobrze. – Przytaknęłam głową.

– Pamiętasz? Nie spotykasz się z synem Taylorów. – Popatrzyła na mnie uważnie, a ja przełknęłam ślinę, kolejny raz przytakując. Jak zwykle chodziło jej o mojego najlepszego przyjaciela.

– Mogę iść? – spytałam.

– Tak, baw się dobrze!

Po kilkunastu minutach z uśmiechem na twarzy podbiegłam przed stary opuszczony budynek. Zawsze się tutaj spotykaliśmy, bo wówczas nie widzieli nas nasi rodzice. Podobno kiedyś był tu dom dziecka, ale mój przyjaciel twierdził, że to plotka, i był to kiedyś szpital dziecięcy. Z każdą jego nową informacją na ten temat dostawałam ciarek na ciele.

– *Avada Kedavra!* – krzyknął, a ja pisnęłam, gdy wyskoczył zza starego, spróchniałego drzewa.

– Rihan, ty głupku! – powiedziałam, a mój przyjaciel jedynie mnie wyśmiał, podchodząc i składając całusa na moim policzku. Uśmiechnęłam się szeroko. Zawsze mnie tak witał.

– Co powiedziałaś rodzicom? – spytał, po czym oparł się o ścianę.

Był niski, chudy, blady niczym trup, co jeszcze podkreślały czarne i lekko kręcone włosy. Miał duże policzki i czasem śmiałam się z niego, że wygląda jak chomik.

– Że poszłam lepić bałwana z Dylanem i resztą.

– Co? Przecież śniegu jest prawie tyle co nic – zaśmiał się.

– Moja mama nigdy nie była za mądra. – Wzruszyłam ramionami, przypominając sobie różne historie ze swojej młodości, jakie mi opowiadała.

– To wiele tłumaczy. – Uśmiechnął się.

– Tak w zasadzie co się stało? Nigdy nie spotykamy się tak wcześniej.

– Po prostu chciałem się wyrwać z domu... – mówiąc to, zaczął bawić się nerwowo palcami, a ja posmutniałam. – Mama ciągle powtarza, że zniszczyłem jej życie. Musiałem wyjść.

Jego mama, Jennifer, była okrutna. Nie przejmowała się nim. Biła i krzyczała gorzej niż moi rodzice. Nigdy mi nie mówił, co się dzieje u niego w domu. Wiedziałam jedynie tyle, ile zdołałam zaobserwować z okna mojego. Rihan nie lubił o tym rozmawiać.

– Nieprawda! Twoja mama jest głupia! – burknęłam, tupiąc nogą. Chłopiec uśmiechnął się szerzej. – Dobra... A masz dla mnie prezent? – zmieniałam temat.

– Jutro jest wigilia i jutro go dostaniesz! – oznajmił, a ja nadąsana wydełam wargę.

Zżerała mnie ciekawość, co to może być.

– A ty masz dla mnie prezent?

– Oczywiście! – Wyszczrzyłam krzywe zęby.

– Ty jako jedyna mi je dajesz. Zawsze.

Wiele razy mi mówił, że jego mama wolala wydawać pieniądze na siebie niż na niego. Nigdy nie dostawał prezentów. Czasem tylko babcia miała coś dla niego na wigilię. Założę się, że musiał się sporo natrudzić, aby zdobyć pieniądze na prezent dla mnie.. Chyba, że to babcia tym razem rzuciła mu parę dolarów.

– Wiesz co... – zaczęłam, a potem przysiadłam na krawężniku i spojrzałam w niebo, które było pokryte chmurami. Po chwili Rihan się do mnie przysiadł. – Nigdy nie będę miała chłopaka i nigdy nie wezmę ślubu. Będę mieszkać z psami!

– Nie mów tak, Leila. – Odwrócił głowę w moją stronę, a ja zmarszczyłam czoło. – Obrażasz mnie!

– Dlaczego?

– Bo chciałbym być chłopakiem, a potem się z tobą ożenić. A tu nici z planu. – Zrobił smutną minę szczeniaczka, a ja wybuchnęłam śmiechem.

– Chłopcy są fuj.

– Dziewczyny też.

– Ja jestem dziewczyną – bąknęłam zdziwiona jego słowom.

– To akurat wiem.

– Jestem dla ciebie obrzydliwa?

– Nie, ty akurat nie – odparł. – A ja dla ciebie?

– Oczywiście, że nie! – zachichotałam, a chłopiec oparł głowę o moje ramię, łaskocząc przy okazji moje policzki włosami. – Szkoda, że rodzice zakazują się nam spotykać – westchnęłam po chwili.

– Masz zamiar się ich słuchać? – spytał, wbijając we mnie spojrzenie.

– Nie.

– I to mi się podoba – odpowiedział z zadowoleniem. – A tak poza tym, to byłem dziś na placu zabaw... Wszyscy się mnie wystraszyli.

– Dlaczego?

– Przeraziły ich moje oczy! – oznajmił z wyrzutem. – Czemu ja muszę mieć jedno szare, a drugie czarne? Wyglądam jak kosmita!

– Nie wyglądasz. Mnie się to podoba! Są słodkie... – Przybliżyłam twarz do jego i wpatrzyłam się w tęczówki mojego przyjaciela.

– Wolałbym mieć takie, jak ty, niebieskie – burknął, na co się zaśmiałam, bo według mnie były takie nudne. – Niebieski to mój ulubiony kolor!

– Ty jesteś... Jedyne w swoim rodzaju – powiedziałam z dumą, a on aż podniósł brew.

– Wiesz, że ty też? – Poczochrał moje włosy. – I tak swoją drogą... Jesteś najlepszą przyjaciółką!

Objął mnie w pasie i przytulił tak mocno, że aż zabrakło mi powietrza.

– I będziesz kiedyś moją dziewczyną! – Zaśmiał się głośno, a ja razem z nim.

– Na pewno nie! – zaprzeczyłam.

Po kilku minutach usłyszeliśmy szczekanie psa. Ku naszemu zdumieniu podbiegł do nas szczeniak. Rozejrzeliśmy się oboje w poszukiwaniu jego mamy, ale wokół było pusto.

Rihan wstał prędko i podniósł psa, który był przesłodki. Miał niemal czarne oczka i równie ciemne umaszczenie. – Gdzie zgubiłeś mamę? – spytał pieska, przybliżając go do siebie i robiąc słodką minę. – Aua! – krzyknął, gdy pies ugryzł go w nos.

Zaśmiałam się głośno, a Rihan podał mi szczeniaka i potarł bolące miejsce.

– Jak sądzisz, jego mama tu wróci? Nie widzę więcej szczeniaków. – Posmutniałam, spoglądając na pieska.

– Poczekamy do wieczora. Jak nie wróci, to będziemy musieli go zabrać. – Spojrzał na szczeniaka, który po chwili wystawił język w jego stronę. Chłopiec uśmiechnął się szeroko. – Musimy go jakoś nazwać!

– Może Steve? – zaproponowałam, na co Rihan się skrzywił, a szczeniaczek spojrzał na mnie. – Dave? – Prychnął na kolejną propozycję. – Richard?

– No to może Puszek? – Jego oczy błysnęły z podekscytowania. Pokręciłam głową, ponieważ nazywał tak każdego napotkanego psa! – No to ja wymyślę jedną część imienia, a ty drugą! – dodał.

Uniosłam kąciki ust i ucieszyłam się na jego pomysł. To może się udać!

– Ha... – zaczął pierwszy, mrużąc oczy, a ja oblizałam usta, szukając czegoś fajnego.

– Chi! – dokończyłam, gdyż te dwie pierwsze litery skojarzyły mi się z imieniem psa z filmu *Mój przyjaciel Hachiko*. Był super!

– Dobra... – Dotknął palcem brzuszka szczeniaka, po czym wyszczerzył się. – Będziesz się nazywać Hachi! – krzyknął radośnie, a ja wraz z nim. Piesek zaszczekał wesoło, a my po chwili przybyliśmy piątkę.

Po Hachi'ego nie wróciła już psia mama.

*

Nadszedł dwudziesty piąty grudnia. Wyczekiwane Boże Narodzenie! Pobiegłam do drzwi, tak szybko, jak było to możliwe, aby nie dogonił mnie Hachi. Bardzo długo prosiłam rodziców, aby zgodzili się go zatrzymać. Mówiłam, że jest najspokojniejszym pieskiem na świecie. Na początku nie zgadzali się, ale zaczęłam tak rozpaczliwie płakać, że Hachi w końcu został ze mną! Rihań również był z tego powodu szczęśliwy! To był nasz pies.

Zmarszczyłam brwi, widząc jak Blake zmierza w moim kierunku. Przeczuałam, że miał w zanadrzu jakiś chytry plan. Wbił we mnie zielone oczy i zatrzymał się obok.

– Ej, siostra, słyszałaś takie słowo „kurwa”? – spytał cwanie, opierając rękę o ścianę. Zaprzeczyłam głową, a on zaśmiał się.

– To pewnie jakieś przekleństwo, tak? – przewróciłam oczami. Nie mogliśmy używać brzydkich słów w domu.

– Kurwa, kurwa, kurwa, kurwa... – Spojrzał na sufit, lekko machając dłonią. – Rihań mnie nauczył – dodał ciszej, zatykając ręką usta, bo tata pędził już w naszą stronę.

Jeszcze dwa lata temu mój bliźniak powtarzał, że nie wyobraża sobie, aby mógł się choćby kolegować z moim najlepszym przyjacielem. Mało kto wiedział jednak, jaki Rihań potrafi być super! Teraz i Blake się przekonał.

– Blake, przestań używać tego słowa! – Podeszedł do nas tata, a Blake zacisnął usta.

– Tym razem to ona! – Wskazał na mnie palcem, po czym zrobił kilka kroków w tył i stanął za tatą. Zatykał buzię i śmiał się, przymykając powieki.

– Tak, bo masz tak damski głos, że można go pomylić z moim – rzuciłam zwycięsko.

– Tato! Ona mnie obraża!

– O, nie, nie, młody... Ile razy mówiłem ci, że masz tego słowa nie używać? – Spojrzał na niego groźnie i zapowiedział, że jak tak dalej pójdzie, dostanie po świętach szlaban.

Po spędzonym u dziadków popołudniu Bożego Narodzenia powiedziałam rodzicom, że idę bawić się do ogrodu. Skorzystałam z okazji, że do mamy zadzwoniła ciotka Claudia, mama Bridget, i wymknęłam się do naszego miejsca spotkań z Rihaniem. Wiedziałam, że miałam mało czasu, ale dla nas liczyła się każda sekunda! Rozglądnęłam się po otoczeniu i sapnęłam pod nosem, czując chłód.

– Rihan!? – krzyknęłam, podchodząc do opuszczonego budynku.

Trzymałam w dłoniach prezent dla niego, a jednocześnie rozglądałam się, czy nie porozstawiał nigdzie pułapek.

– Jestem! – zaśmiał się, podchodząc do mnie i odgarniając na bok grzywkę. Uśmiechnął się szeroko i wyciągnął do mnie zapakowane w ładną różową wstążkę pudełko.

Mój ulubiony kolor!

Stanął naprzeciw i uśmiechnął się, patrząc na mnie z dołu. Byłam od niego wyższa i ciągle mi to wypominał!

– Ty pierwsza otwórz!

Odwiązałam wstążkę, a następnie rozwinęłam papier. Otworzyłam pudełko, a po chwili już mógł usłyszeć mój pisk radości. Podarował mi lalkę, którą zawsze chciałam mieć!

– Ale ona jest bardzo droga, Rihan!

– I co? Lubię dawać ci prezenty – powiedział wesoło, podnosząc głowę wyżej. – Tam jest jeszcze coś. – Wskazał na pudełko, a ja odsunęłam się od niego i zanurzyłam dłoń do środka.

– Rihan – przeczytałam napis na bransoletce, którą po chwili wyjęłam. Była czarna i cienka, ale wprost idealna.

– Mam taką samą z twoim imieniem. – Uśmiechnął się i pokazał swoją. Po chwili założyłam bransoletkę i bez zastanowienia wtuliłam się w Rihana.

Nie wyobrażałam sobie dnia, abym nie wymykała się z domu, żeby go zobaczyć! Czułam, że nasza przyjaźń będzie trwać wiecznie.

Kiedy zaczął otwierać prezent ode mnie, był podekscytowany i szczerzył się szerzej niż mój brat na widok obiadu na stole.

– Ożeż kurde! Kupiłaś mi pistolet!? – pisnął, otwierając szeroko oczy. Podniósł opakowanie z zabawką, którą kupiłam razem z babcią. Mama i tata nie mogli o tym wiedzieć. – Prawdziwy!? Mogę nim zabijać ludzi!?

– Taki też ci kupić? – zachichotałam. Mój przyjaciel oglądał za dużo filmów sensacyjnych!

– O, i jest jeszcze coś! – dodał, odkładając zabawkę na bok. Podniósł ramkę z naszym zdjęciem, które kiedyś robił nam Blake. Niestety było rozmazane, ponieważ mój brat to totalny gamięś.

– Babcia mi pomagała!

Dotknął mojej dłoni, co wyglądało śmiesznie, bo moja była większa od jego! Wyszczrzyłam się i otworzyłam usta, aby wypowiedzieć tylko parę ważnych słów:

– Najlepsi przyjaciele na zawsze?

– Na zawsze – odpowiedział szczęśliwy.

Jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy, że tak naprawdę dla niego te kilka słów przestanie mieć niedługo znaczenie.

Czerwiec 2013 roku

– Bawimy się w chowanego? – spytała rudowłosa i piegowata Katy. Miała spiczaste uszy i wyglądała jak elf.

– Jasne! – odpowiedział Dylan, a reszta go poparła. Tylko Ri-han i ja milczeliśmy.

Dylan miał włosy dosłownie w różnych kolorach. Pod słońce przypominały blond i rudy, a w cieniu wydawały się jasnobrązowe. Był najniższy zaraz po Ri-hanie i nosił duże okulary na nosie.

– A wy? Bawicie się? – dopytywała Bridget, przeglądając się w lusterku mamy i malując usta czerwoną szminką. Bridget, w wieku dwunastu lat już farbowała włosy na czarno i malowała się mocniej niż moja mama!

– To dziecina gra. – Wzruszył ramionami Ri-han, zeskakując z drzewa.

Nadal był chudy, blady i niski, ale zawsze powtarzał mi, że pewnego razu będę przy nim niczym mrówka. Pogłaskał Hachi'ego, którego zabraliśmy ze sobą, aby mógł trochę pobiegać.

Hachi był już dużym psem, niemal jak owczarek niemiecki. Po wizycie u weterynarza stwierdzono, że to kundel. Ale kto by się tym przejmował? To najlepszy pies na ziemi!

– To pewnie przez tych chłopaków z pierwszej klasy, no nie, karzeł? – przewróciła oczami Katy, schodząc z huśtawki.

Nie lubiłam tego, że ciągle była wredna. Cały czas męczyła mojego przyjaciela, przezywając go i dokuczając. Miałam dość, a on nigdy jej na to nie odpowiadał. Uważał, że nie ma sensu.

– Każą ci się nie bawić w te zabawy. Hmm, a może zakazują też się kolegować z nami, co? – zadrwiła, poprawiając swoje krótkie włosy i wbijając w niego zielone tęczówki.

Pies zaczął gonić Drake'a, który po chwili piszczał ze strachu jak dziewczyna. Najwyraźniej nie wiedział, że to jego ulubiona zabawa. Dylan śmiał się w niebogłosy, poprawiając okulary.

– Nie wiem, o czym mówisz – rzucił znudzony, a następnie podszedł do mnie i objął mnie ramieniem. Uśmiechnęłam się lekko, ponieważ uwielbiałam, gdy to robił.

– A w sumie będzie nawet lepiej, jeżeli przestaniesz się z nami przyjaźnić. Jesteś niższy nawet od Dylana, ciężko cię będzie zna-

leżć – zaśmiała się, a blondyn zmarszczył czoło i posmutniał. Zaczęłam kipieć ze złości, bo nienawidziłam takiego traktowania, ale Katy zawsze wiedziała, jak we mnie uderzyć. – A słyszałeś swój głos? Nie wiem, jak ty sobie znajdziesz dziewczynę – dodała wrednie i spłótła ręce na klatce piersiowej. – Prawda Bridget, Drake i Dylan?

Rihan nie wyraził żadnych emocji i wzruszył jedynie ramionami, ale ja nie mogłam tego tak zostawić. Drake nadal ganiał się z psem, a Dylan nie mógł z siebie nic wyrzucić i patrzył to na nas, to na rudzielca.

– Tak – rzuciła cicho brunetka, spuszczać głowę, kiedy Katy spojrzała na nią nienawistnie.

– A ty jesteś taka idealna? – wykrzyczałam, ale przyjaciel odciągnął mnie siłą i chwycił za dłoń.

Katy zaśmiała się i rozszerzyła powieki, jakby nie wierzyła, że się jej sprzeciwiłam.

– Nie warto – szepnęła, gdy odeszliśmy trochę dalej. Rozszerzył wargi w uśmiechu. – Kiedyś może zmądrzeje.

– Może i tak – przyznałam, a Rihan ściągnął podejrzliwie brwi. – Tylko, że... – zaczęłam, a on poprawił swoje loczki, które opadały mu na czoło.

– Po części jej wierzysz?

– Widziałam ciebie i tych chłopaków – odparłam zestresowana, bo bałam się, że mógł wpaść w złe towarzystwo. – Nawet widziałam, jak jeden dał ci papierosa!

– Hej, tylko czasami z nimi rozmawiam. To tyle. – Uśmiechnął się ciepło, a następnie dźgnął mnie palcem w policzek. – Chodź, coś ci pokażę. – Odwrócił się, a ja szybko dotknęłam twarzy, w miejscu, w którym znalazła się jego opuszka.

Złapał mnie za dłoń i podeszliśmy do starego, spróchniałego drzewa, które znajdowało się obok miejsca, gdzie zawsze się spotykaliśmy w ukryciu przed rodzicami.

– Spójrz – oznajmił, a ja zmarszczyłam brwi i wbiłam spojrzenie w pień, na który wskazywał dłonią mój Rihan.

Otworzyłam szerzej powieki, a potem dotknęłam miejsca, gdzie wyrzył serce, a w środku nasze imiona.

– Sam to zrobiłem. – Wypiął dumnie pierś do przodu, a następnie położył dłoń na tym sercu. W tym samym czasie podbiegł do nas Hachi, dysząc, jakby przebiegł maraton. Patrzył na nas uważnie i merdał ogonem.

Zachichotałam, a po chwili położyłam dłoń na jego.

– Najlepszy przyjaciel na ziemi! – wykrzyknęłam i parsknęłam śmiechem, a on uniósł minimalnie kącik ust i spuścił spojrzenie.

Luty 2016 roku

– Em, Drake? Widziałeś Rihana? – spytałam blondyna, który jak zwykle wygłupiał się z moim bliźniakiem. Drake był takim samym idiotą, jak mój brat. Ciągłe fryzował i poprawiał jasne, niemal białe włosy, a dodatkowo nie było dnia, kiedy nie chwalił się swoim wzrostem. Był najwyższy w naszej paczce.

Blake posłał mi złowieszcze spojrzenie, za które najchętniej zmieszałabym go z błotem. Miałam wrażenie, że zatrzymał się w rozwoju. Jedynie rósł.

– Nie, ale przydałby się teraz – odpowiedział, kiwając głową zamyślony. – Zaraz zaczynamy grę.

– Nie przyszedł jeszcze? – Byłam zdziwiona, bo nigdy nie opuszczał zawodów w kosza w naszej szkole.

Chłopak pokręcił głową.

– Dziwne – szepnęłam. – Dobra, dzięki, Drake. Życzę wygranej!

– Dzięki! – rzucił szybko, gdy wychodziłam z szatni dla chłopców. Przygryzłam dolną wargę i poprawiłam plecak na ramieniu, stojąc na środku korytarza. Nie miałam pojęcia, gdzie mo-

głabym go szukać. Nie odpisywał również na moje wiadomości, co było do niego niepodobne.

Rihan nie był kapitanem, lecz środkowym. O zawodach mówił mi już od roku i przypominał na każdym kroku, że dadzą sąsiedniej szkole ostro w tyłek.

– Leila? Wuefista cię szuka – szepnęła Katy, łapiąc mnie za łokieć, a ja się przestraszyłam. Niekiedy skradała się jak lis. Nadal mnie denerwowała, ale Rihan powtarzał, że nie powinnam się wtrącać i on sam wyrówna z nią rachunki.

– Dlaczego? – Zmarszczyłam brwi, a rudowłosa oblizwała usta.

– Chodzi o Rihana. Nigdzie nie może go znaleźć i wuefista się denerwuje – oznajmiła. – A ty jesteś jego najlepszą przyjaciółką, więc myślisz, że wiesz, gdzie się podziewa.

– Nie widziałam go, ale może poszukam w męskiej toalecie – powiedziałam, a Katy spojrzała na mnie krzywo. – No co? Może jest tam i płacze z stresu? – Uśmiechnęłam się, robiąc kilka kroków w tył, po czym ruszyłam korytarzem. To była jedyna opcja, która przychodziła mi na myśl.

– Rihan? – szepnęłam, wchodząc do środka. – Jesteś tu? – spytałam, ale nie uzyskałam odpowiedzi. Zaczęłam otwierać kabiny, lecz w żadnej go nie było. – Zabiję cię, idioto.

Spoglądnęłam na swoje odbicie w lustrze. Proste, brązowe włosy opadały mi na ramiona, a usta wykrzywiłam w grymas, który zapewne tak szybko nie zniknie. Moja uroda była zwykła, niczym się nie wyróżniałam. Ciemne brwi, jasne oczy, prosty nos i pełne, ale nie za duże usta. Zwyczajna dziewczyna.

– Mocne słowa – usłyszałam jego śmiech i po chwili ujrzałam odbicie Rihana w lustrze, gdy wszedł do łazienki – jak na czternastolatkę.

– Za dwa miesiące piętnastolatkę – poprawiłam go.

Jego dwukolorowe oczy zawsze go wyróżniały, podobnie jak czarne, delikatnie kręcone włosy. Powoli wyostrzały mu się rysy twarzy. Był coraz wyższy, ale wciąż jednym z najniższych wśród

chłopaków. Nasi znajomi ciągle uprzykrzali mu z tego powodu życie.

– Gdzie ty się podziewasz? Zaraz zaczynasz mecz w kosza, co z tobą? Powinieneś już tam być!

– No właśnie... Byłem się trochę odstresować. – Uśmiechnął się niewinnie i przybliżył się do mnie, a do moich nozdrzy wpadł zapach perfum bruneta.

Denerwował mnie. Nie byłem pewna, kiedy przestało mu załeżeć na koszykówce. Przecież powtarzał, że w przyszłości planuje dostać się do NBA, mimo niskiego, póki co, wzrostu. Jakby niezbicie wierzył, że któregoś dnia to się nagle zmieni.

– Znaczy... Przewietrzyć – dodał.

– Od kiedy ty się w ogóle wietrzysz? – zakpiłam, dobrze wiedząc, gdzie był i z kim, bo po chwili poczułam jeszcze jeden zapach.

– Od zawsze?

– Rihan! – pisnęłam.

– No co? Nie wierzysz mi, Leila? – Przewrócił oczami, po czym musnął wargami delikatnie mój policzek. – Nie mógłbym zapomnieć o naszym przywitaniu.

Miał na myśli pocałunek w policzek. Bridget i Katy zawsze mi powtarzały, że to co najmniej dziwne, jak na przyjaciół. Dla mnie ani trochę. Od zawsze mieliśmy bliski kontakt, jak brat z siostrą, i nigdy się to nie zmieni. Od zawsze był i na zawsze pozostanie moim najlepszym przyjacielem.

Uśmiechnęłam się delikatnie, chcąc zachować zimną krew. Lubiłam, gdy to robił, ale pierwsza nigdy nie miałam odwagi i coś mnie paraliżowało.

– Lepiej?

– Śmierdzisz fajkami – stwierdziłam, odsuwając się od niego. Nie lubiłam papierosów, a zwłaszcza kiedy moi bliscy się nimi truli. – I pewnie jarałeś z tymi chłopakami ze starszej klasy?

Brunet przetarł twarz rękoma, po czym zwilżył wargi i uniósł kąćki ust. Wiedziała, że tak. Nawet nie zaprzeczał.

– Zaraz się spóźnię na mecz.

– Teraz to odkryłeś? – prychnęłam i odwróciłam się do niego tyłem, spoglądając ponownie w lustro. Z gburowatą miną ułożyłam ręce na biodrach, na co chłopak chwilowo się zaśmiał. Nie patrzył w lustro, a jedynie na mnie, po czym na jego ustach pojawił się smutny grymas. – Jesteś debilem – skwitowałam.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem – odparł i zwichrzył mi włosy. Nie chciałam, ale się uśmiechnęłam. Lubiłam to. – No, nie bądź taka zła. – Połaskotał mnie, a ja głośno się zaśmiałam i wydałam z siebie ciche „przestań”. – Jesteś słó...

– Narkotyki też niedługo będziesz z nimi brać? – przerwałam mu i ciągnęłam temat, a Rihan przestał mnie łaskotać i westchnął ciężko.

– Idziemy do mnie, jak wygram mecz? – zmienił temat. – Oczywiście po lekcjach.

– A co z twoimi rodzicami?

– Matka w spa, a ojciec... Nie wiem. Pewnie znów gdzieś w rowie – dodał.

Nie smucił się już zbyt swoja rodzinną sytuacją. Przyzwyczaił się do tego, że jego mama, Jennifer, była najzwyklejszą prostytutką, a jego ojciec, Renee, alkoholikiem. Nie miał na to wpływu i za każdym razem powtarzał mi, że jak tylko skończymy szkołę, zabierze nas z dala od naszych toksycznych rodziców. Miałam żal do moich za to, że obwiniali Rihana za błędy jego matki i ojca. Dawno temu, przed naszymi narodzinami, weszli w konflikt, który do tej pory burzył relacje naszych rodzin. Rihan był inny i nie miał z tym przecież nic wspólnego.

– A teraz, kto szybciej dobiegnie do sali sportowej! – wykrzyczał, ruszając stopami, jakby był już gotowy do biegu.

– Wybacz, ale moja kondycja jest w złym stanie – zaśmiałam się.

– Kiedyś ci ją poprawię – obiecał ze śmiechem, po czym zarzucił mi rękę na kark, prowadząc w stronę wyjścia. Ściągnęłam brwi, zastanawiając się, czy brzmiało to dwuznacznie.

Taka właśnie była nasza przyjaźń. Najlepsza na świecie, ale dość niestandardowa. Znaczyła dla mnie niewyobrażalnie dużo. Cieszyłam się czasem spędzanym z naszą paczką znajomych. Fajnie z kimś pograć, pobawić się w grupie, ale to wszystko. Nigdy nie czułam, że posiadam najlepszą przyjaciółkę, bo dziewczyny za każdym razem udawały mi swoimi charakterami coś, co mi się nie podobało. Ale nie Rihan. W jego przypadku bałam się tylko tego, że pewnego dnia wpadnie w złe towarzystwo.

– Jesteś denerwujący, wiesz? – wypaliłam, śmiejąc się i spoglądając w jego niesamowite oczy.

– I tak mnie kochasz! – wykrzyczał, szczerząc się.

– Jak przyjaciela!

Zaśmiałam się nerwowo, a brunet pstryknął palcem w moją stronę.

*

Po wygranym meczu chłopcy z drużyny podrzucali mojego przyjaciela za to, że za każdym razem trafiał do kosza. Stałam obok brata, który również kibicował Rihanowi.

Uśmiechałam się, bo byłam ogromnie szczęśliwa z powodu ich wygranej.

– Hej, Leila. Chciałem tylko zapytać... Dostałaś ode mnie walentynkę? – Odwróciłam głowę w stronę Dave'a, naszego klasowego idioty. Zmarszczyłam czoło. Do walentynek zostały jeszcze dwa dni.

– Nie rozumiem, Dave.

– No, walentynkę. Chciałem wrzucić ją do szkolnej skrzynki, ale była już zapełniona. – Podrapał się po ciemnych włosach, a wtedy w zasięgu mojego wzroku ponownie pojawił się Rihan, który powoli wydobył się z objęć chłopaków z drużyny, nie spuszczać z nas wzroku. – Ale spotkałem akurat twojego kumpla, Rihana – dokończył Dave. – Tego kurdupla. Powiedział, że ci ją przekaże. Zrobił to?

– Uznałem, że jest za brzydka. Mogłeś się bardziej dla niej postarać – wtrącił Rihan, pojawiając się obok nas szybciej niż torpeda. Stał obok mnie i uśmiechnął się drwiąco w stronę chłopaka.

– Ty jeban... – Dave nie dokończył, bo wuefista skarcił jego zachowanie i kazał mu wyjść z sali gimnastycznej. – Dostaniesz znowu w mordę, Taylor. – Wysyczał ciszej i splunął na podłogę. Odszedł pewnym siebie krokiem i zostawił nas samych. Mój brat przyglądał się wszystkiemu z zaciekawieniem.

– Czemu nie dałeś mi tej walentynki? – spytałam, łapiąc za ramię czarnowłosego. Odwrócił wzrok.

– A po co ci walentynka od tego pedała?

– To niemiłe. Powinieneś mi ją przekazać – westchnęłam.

– No to ci dam, ale popiół, który z niej został. – Prychnął pod nosem, a po chwili puścił do mnie oko i odszedł w stronę swojej drużyny. – Widzimy się u mnie, Harrison!

Pokręciłam głową, ale uśmiech nie schodził mi z twarzy.

Marzec 2016 roku

– A ta? – spytałam, przewijając profile dziewczyn z naszej szkoły. Podstawiłam telefon brunetowi pod samą twarz, a ten zrobił minę obrzydzenia.

– To największa dziwka w całej szkole – odparł Rihan, gdy pokazałam mu naszą koleżankę Jessicę. – Poza tym wali jej z japy!

Leżeliśmy w moim pokoju na łóżku, korzystając z okazji, że rodzice pojechali z moim bratem po nowe buty dla niego. Hachi, który spał sobie smacznie na podłodze, pogryzł Blake'owi kilka par.

– To z kim ty chcesz iść na bal? – spytałam wzdychając, bo żadna dziewczyna, którą mu pokazywałam, nie przypadła mu do gustu.

W kwietniu miał odbyć się bal maskowy, który jak zwykle wymyśliła szkolna elita. Nie miałam ochoty się tam pojawiać i

wydawać fortuny na kostium. Dziewczyny chciały zrobić coś niezwykłego, a to wiązało się to z ogromnym kosztem.

– Proszę, chodź ze mną – jęknął zrezygnowany i zsunął się z łóżka.

Uklęknął przede mną i złączył dłonie jak do modlitwy. Zaśmiałam się na widok jego maślanego wzroku. Zmieniał się. Lekko mnie już przerósł. Minimalnie, lecz jego bardzo to cieszyło. Oczywiście nasi znajomi nadal wyzywali go od gnomów i karłów. Poprawił włosy, gdy tylko wbiłam w niego intensywne spojrzenie.

– A daj mi spokój – bąknęłam i rzuciłam w niego poduszką, na co chłopak wstał i wygładził swoje czarne jeansy. – Nigdzie nie idę.

– Co mam zrobić, żebyś się zgodziła? – zapytał.

Chciałam mu odpowiedzieć, ale po chwili dostałam wiadomość na Instagramie. Myślałam, że to Blake wysyłał mi zdjęcia butów, które chce kupić, ale okazało się, że pisał do mnie ktoś inny. Brad.

Brad Miller, blondyn z niebieskimi jak morze oczami. Przy stojny, z ostrymi rysami twarzy, niskim głosem. Pewność siebie i szarmanckość to były jego wizytówki. Łamał przy tym serca dziewczyn. Jednym słowem – szkolny bad boy.

– Boże jedyny – wydusiłam z siebie, widząc, co mi wysłał. – Zaprosił na szkolny bal mnie?! Cholera! – krzyknęłam podekscytowana, ale jednocześnie przerażona.

Ja i najfajniejszy chłopak wszkole? Pójście na bal? Chyba zemdleję.

– Brad? – spytał, śmiejąc się cicho. Podniosłam spojrzenie na bruneta, a on usiadł obok. Wyszczrzyłam się, kiwając powoli i dumnie głową, a chłopak uniósł kącik ust. – Ale zabieście! – dodał, pstrykając palcem w moją stronę.

– Ale jak ja mam iść, z nim? Na, kurwa, imprezę? – wypaliłam przerażona, mając już w głowie to, jak Brad będzie się idealnie

prezentować, a ja przy nim jak debilka. Bridget uważała, że nie mam stylu. – A co, jeśli będzie ode mnie chciał czegoś więcej?

– W sensie czego? – Rihan ściągnął ciemne brwi, wyginając przy tym jakoś nerwowo palce.

– No nie wiem, zapragnie mnie pocałować? Boże... nie wiem. O czym ja marzę! – Wybuchłam nerwowym śmiechem i zablokowałam telefon. Przycisnęłam poduszkę do głowy, czując się, jak idiotka.

Co ja sobie myślałam.

– Pocałować?! – rzucił Rihan, uśmiechając się delikatnie, gdy odsunęłam minimalnie poduszkę z twarzy. – Chciałabyś się z nim całować?

– No... – odpowiedziałam cicho, czując, że robię się czerwona. – To w końcu Brad. Kto by nie chciał?

– Ja – oburzył się, a następnie położył na łóżku i odwrócił głowę w moją stronę.

Spojrzałam na jego twarz. Od tego roku miewał okropne cienie pod powiekami, a jego skóra była jeszcze bardziej bledsza niż wcześniej.

– Ty się nie liczysz! – zaśmiałam się i uderzyłam go żartobliwie w ramię. Przewrócił oczami i odgarnął włosy na bok, bo zakrywały mu oczy.

– Pójdiesz z nim?

Zawstydzona zakryłam pośpiesznie twarz rękoma. Nie lubiłam tego typu rozmów. W ogóle nie przepadałam za rozmowami o uczuciach, emocjach, a jeszcze bardziej nie lubiłam pokazywać, że je mam. Rihan znał mnie od dziecka, a nawet przy nim miałam blokadę. Nie umiałam go przytulić. Nie potrafiłam. Czułam się wtedy sparaliżowana. Był moim przyjacielem, a ja nie potrafiłam go nawet objąć. Nie wiedziałam, czym to było spowodowane. Ale wiedziałam, że nigdy się nie zakocham w żadnym chłopaku. Czułam, że nie potrafię.

– Sama nie wiem. To może być jedyna taka okazja – stwierdziłam cicho.

Brunet skinął głową i ponownie opadł głową na poduszkę. Wbił spojrzenie w sufit, a ja nadal przyglądałam się jego twarzy.

– Pewnie, idź! – rzucił z uśmiechem.

– A ty z kim wtedy pójdziesz?

– W sumie... – zaczął niepewnie, po czym zagryzł dolną wargę. – Łudziś się, że któraś dziewczyna by chciała? Każda mówi, że jestem za niski i mam głos jak Avril Lavigne.

Parsknęłam cichym śmiechem, od razu zaprzeczając. Ale w jednym musiałam się zgodzić. Rihan faktycznie miał bardzo piskliwy i dziewczęcy głos.

– Pójde sam.

– No weź... kogoś ci znajde! – rzuciłam wesoło, podnosząc się. Rihan uśmiechnął się lekko, ale pokręcił głową. – Może Blake?

– Tylko to zrób, to popełnię mentalne samobójstwo!

Zaśmiałam się głośno, zaciskając oczy, a mój przyjaciel skoczył z momentu i zaczął mnie łaskotać. Miałam wrażenie, że naprawdę uwielbiał to robić.

– Błagam, tylko nie po dłoniach! – pisnęłam, przypominając mu, że to mój słaby punkt. Tylko on o nim wiedział. Opadłam plecami na łóżko, chowając dłonie. Śmiałam się, widząc, jak usiadł na mnie i łaskotał mój brzuch.

– Bla, bla. Nie słucham cię! – rzucił głośno, a po chwili nie przewidział tego, że uderzę go kolaniem w nogę. Upadł na mnie, ale w ostatniej chwili uniknęliśmy zderzenia czołami. Przez chwilę wpatrywaliśmy się w swoje tęczówki. To było dziwne.

Uśmiechnęłam się rozbawiona tą całą sytuacją.

– Złaż ze mnie. – Zachichotałam, klepiąc go ręką po ramieniu. Rihan rozszerzył wargi w minimalny uśmiech.

Odetchnęłam z ulgą, siedząc na trawie i rozkoszując się zapachem i widokiem nadchodzącej wiosny. Podziwiałam kwitnące kwiaty i inne rośliny, naprawdę uwielbiałam naturę. W tle słyszałam jedynie śpiew ptaków i spokojny oddech mojego przyjaciela. Była sobota, mój ulubiony dzień w tygodniu. Nie musiałam pojawić się w szkole, a dodatkowo mogłam spędzać czas z Rihanem cały dzień w naszym ulubionym miejscu.

– Auć! – krzyknęłam z bólu, gdy pociągnął mnie mocno za włosy, i odwróciłam się z wyrzutem w jego stronę.

– Przepraszam, nie chciałem. – Uśmiechnął się i pogładził moje włosy, a ja przewróciłam oczyma, machając dłonią na znak, że nie ma się czym przejmować. – Podobają ci się warkocz?

– No, z każdym dniem coraz lepiej ci wychodzi – zachichotałam, oglądając go.

Włosy sięgały mi już prawie za tyłek. Mama zabraniała mi ich ścinać i nalegała, abym ich nie zawiązywała, gdy wychodzę z domu. Mówiła, że przecież mam się czym chwalić. Nie rozumiała tego, że przeszkadzały mi w wielu czynnościach.

– Nie chwałę się, ale mógłbym zostać dobrym fryzjerem – rzucił dumnie i odgarnął włosy z czoła, szczerząc się.

Lubiłam, gdy się uśmiechał.

– Ledwo go zaplotłeś – zaznaczyłam.

Chłodny już o tej porze wiatr rozwiewał nasze włosy, a jednocześnie wywołał na moich rękach dreszcze. Nie zabrałam ze sobą żadnej bluzy, zresztą mój przyjaciel też nie.

– Czekaj, zimno ci? – zapytał, marszcząc czoło.

– Zaraz ruszymy z powrotem i zrobi się ciepło. – Pokręciłam z uśmiechem głową.

Rihan jednak przybliżył się i mnie przytulił. Nie lubiłam tego, jednak nie miałam serca go od siebie odpychać. Chociaż czasem to było... miłe.

– Będzie ci cieplej. W końcu jestem gorącym chłopakiem. – Zaśmiał się cicho.

– O proszę, proszę. Nasze szkolne gołąbki. – Przed nami stał Brad Miller, mój obiekt westchnień, chłopak, który śnił mi się nocą, a dniami nie dawał spokoju swoim nieziemskim wyglądem i sposobem bycia. Lekko się nim zauroczyłam, nic więcej.

Odepchnęłam od siebie Rihana i prędko wstałam na nogi. Stał przed nami wraz ze swoim przyjacielem Dave’em.

– Jakie gołąbki? – zdziwiłam się, bo nie chciałam, aby Brad myślał, że coś mnie łączy z Rihanem. Przecież to był prawie mój drugi brat.

– Wszyscy o tym mówią. No nie, zjebie? – zadrwił w stronę mojego przyjaciela, który od razu się zaczerwienił. – Zresztą i tak nie masz szans u żadnej dziewczyny.

– Weź, spierdalaj – wymamrotał wrednie. – Chodź, pójdziemy już lepiej – zwrócił się do mnie i chwycił moją dłoń, patrząc na mnie błagalnie.

– Ale jesteś groźny – rzucił ze śmiechem Dave. Irytowało mnie coraz bardziej to, że po raz kolejny mu dokuczali. – Nawet twoja przyjaciółka ma cię w dupie.

– Co? – Zmarszczyłam czoło.

To była sekunda, kiedy Rihan podszedł do wyższego od siebie chłopaka i go popchnął.

– Zamkniesz w końcu mordę!? – wykrzyczał wściekle, lecz na tymczasem nie zrobiło to żadnego wrażenia.

Brad stał z założonymi rękoma i uśmiechał się chytrze do Dave’a.

– Co ty mi możesz zrobić? Jesteś chudy jak patyk. Skąd weźmiesz na to siłę? – szydził.

Nie minęła chwila, a Dave uderzył go pięścią w twarz. Rihan przewrócił się i uderzył głową w drzewo.

– Przestań! – zapiszczałam i podbiegłam do mojego przyjaciela, któremu z nosa sączyła się krew, a ona sam wydawał się zamroczony, bo dziwnie przymykał oczy.

– Dave, nie miałeś go bić. Ogarnij się trochę, idioto – oznajmił wkurzony Brad. Odetchnęłam z ulgą, że on chociaż nie miał ta-

kich zamiarów. – Stary, wszystko dobrze? – Podeszedł do bruneta, a ja usiadłam obok niego.

Nie miałam przy sobie nawet żadnych chusteczek.

– A widzisz, żeby było dobrze? – wybełkotał, patrząc na niego z dołu, a potem szybko wstał.

– To miał być żart. Dave’a trochę poniosło. Ale w sumie sam się na niego rzuciłeś. – Brad wzruszył ramionami.

– Nie przesadzaj. Chłopacy lubią się napierdalać. To jest adrenalina. Chyba, że ty jesteś babą – wyśmiał go kolega Brada, a we mnie się już gotowało.

Rihana bili rodzice. Czy chociaż poza domem mógłby zaznać trochę spokoju? Najwyraźniej nie. Był workiem treningowym dla wielu chłopaków ze starszych klas. Miał kilku kumpli, ale miałam wrażenie, że nie zadawali się z nim z czystej przyjemności.

– Weź się pierdol – warknęłam i chwyciłam dłoń Rihana, ciągnąc za sobą. – Dave’owi totalnie odbiło. – Pokręciłam głową zażenowana ich zachowaniem, kierując się wraz z brunetem w stronę ulicy.

– Dave’owi? A kto go nakręca? – Zmarszczył czoło, zatrzymując się i wycierając krew z nosa. Patrzył na mnie z niedowierzaniem w oczach.

– Brad? Przecież on nie chciał cię bić – oznajmiłam, również się zatrzymując. Chłopak uśmiechnął się drwiąco, po czym chwilowo zacisnął szczęki.

– Jesteś aż tak zaślepiona swoją wielką miłością do niego? – zapytał i wyminął mnie, ruszając prędko w stronę wyjścia.

Zatkało mnie. Patrzyłam na niego z szokiem w oczach.

– Rihan, poczekaj. To nie tak! – krzyknęłam zza nim, ale brunet jedynie przyśpieszył.

Było mi przykro. Nie z powodu tego, jak przyjaciel skomentował mój stosunek do Brada, a dlatego, że fatalnie się zachowałam, nie dostrzegając wcześniej tego, co zobaczyłam teraz.

Przez następnych kilka dni Rihan zachowywał się zupełnie inaczej.